



365.

Jan Michalski

Chotkowski

Egz. archiwalny IBL

WESPAZYANA
KOCHOWSKIEGO

WOJSKIEGO KRAKOWSKIEGO

PISMA

WIERSZEM I PROZĄ.

Wydanie



KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

**INSTYTUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN**

Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

KRAKÓW.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ

1859.



Koninkrijk der Nederlanden

Tot laste van de Staten-Generaal
van de Nederlanden, is verordent
dat de in de bijlage aangevoerde
artikelen van de wet van den 10den
maart 1878, in zake van de
aankoop van land, in de
provincie van Noord-Brabant,
van toepassing zijnen op de
provincie van Limburg.

KONINKRIJK DER NEDERLANDEN

Wet van den 10den maart 1878

IN ZAKE VAN DE AANKOOP VAN LAND

IN DE PROVINCE VAN NOORD-BRABANT

De Staten-Generaal, zamenkomende in de Eerste Kamer der Staten-Generaal, heeft de volgende wet aangenomen:

Art. 1. De in de bijlage aangevoerde artikelen van de wet van den 10den maart 1878, in zake van de aankoop van land, in de provincie van Noord-Brabant, van toepassing zijnen op de provincie van Limburg.

KAMIEŃ

Ś W I A D E C T W A

WIELKIEGO W KORONIE POLSKIEJ

SENATORA

NIEWINNOŚCI,

przez

JEDNEGO SZLACHCICA POLSKIEGO

WYDANY

Roku pańskiego 1668.

Wydanie

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

KRAKÓW.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

1859.

KAZIMIERZ

A W T O M I A N I 2

WYDZIAŁ HISTORII I SOCJOLOGII

WARSZAWA

F. 1446/3

ODDZIAŁ KSIĄŻKARSTWA

CZCIONKAMI „CZASU.“

WYDZIAŁ HISTORII I SOCJOLOGII

WARSZAWA

WYDZIAŁ HISTORII I SOCJOLOGII

WARSZAWA

KAMIEŃ ŚWIADECTWA.

I.

Sam sam na słowo proszę was narody,
Lub którym orzeł dwugłowy panuje,
Gdzie Dunaj, gdzie Ren niehamowne wody
W bezdenną Bałtym pędzi i kieruje,
Lub których gniazdo koronnej swobody
Dniepr z Wisłą nurty swemi oplukuje;
Sam sam na słowo Niemcy i Węgrowie,
I wy z Polaki zbraceni Czechowie.

II.

I którzy za herb Pogonią waleczną
Mając, Litwyście pokolenie bitnej,
Lub z Polakami sprzymierzony wieczną
Przyjaźnią, Prusów rodzice starożytny,
I z cnotą waszą z Inflancki stateczną,
Których ocean otacza błękitny,
I tej korony co jesteście ciałem,
Darujcie kamień momencikiem małym.

III.

Kamień to mówi, ten który tu siedzi
 Przy państw granicy obu posadzony,
 Korytyackiej nie świetny od miedzi,
 Nie Praxytella dłótem wydrożony,
 Ale glaz gruby wy wiecie sąsiedzi,
 Prostym natury kunsztem obrobiony,
 Kamień, a z owych, co na cuda nowe,
 Prometeusz je przerzucał przez głowę.

IV.

Kiedy ślinogórz pochlebny, gardziele
 Opanowawszy, uczynił niemową;
 Kiedy złość z cnoty tryumf sobie ściele,
 Pomstę z niewinnych ciągnąc wartogłową;
 Ozwę się kamień, a choć słów niewiele,
 Rzec wam opowiem działa się jakowa.
 Ztąd doświadczona prawda miewa próbę,
 Gdy się na zwierzebną nie sadzi ozdobę.

V.

Kiedy już w twardym dyamencie ryte
 Fata, ten ortel Polsce otrąbiły,
 Że Jagiełłowskie imie znamienite
 I z życiem pańskim kwapi do mogiły;
 Kiedy potomstwo co Bóg dał sowite
 Panu, skrócone dni w ziemię wpędziły:
 Poca się mózgi i szalone głowy,
 A w niebie dekret, kto królem, gotowy.

VI.

Biedzi się bystrość, której rozum duży
 Wiecznej przywodzi wyrok Opatrzności;
 Mocne przyznaje Galle i Francuzy,
 Ale ku boskiej cóż to wszechmocności!
 Chociaż Sennonom z Rzymem szczęście płuży,
 Przecię zginęły w swojej zawziętości;

Moc ich jako śnieg od słońca topnieje;
 Nie każdy uciekł lew, gdy ten kur pieje.

VII.

Pieje ten kogut przed północkiem czuły,
 I cudze śmieci wartuje i grzebie,
 Pobudził Włochy, Hiszpany, Sykuły,
 Europie wszystkiej myśląc o pogrzebie;
 Słyszą go pięknej Adryi insuły,
 Już też Polsko ma kusi i o ciebie:
 Mało na jednym francuzkich państw tronie,
 Gorący chłodnym myśli o Tryonie.

VIII.

Na zuchwał idzie, kręci się i wije,
 Nigdy pokoju dziwak nie cierpliwy;
 A wartogłowe wznawiając fakeye,
 Mięsza w prostocie naród ten cnotliwy.
 Jako gdy ciepły promień z słońca bije,
 Czyni się z śniegu strumień popędliwy,
 Tak oni właśnie świata już przed zgonem,
 Żywota zbyć chcą pod zimnym Tryonem.

IX.

Jako kłócili królestwa Europy,
 Pomnieć możemy, wszak to świeże dzieje:
 Francuzkiem złotem zaciągi i tropy
 Werbuje Gustaw i stroi turnieje;
 Przez nich i Turczyn dobrze wstawił stopy
 W państw chrześcijańskich granice i knieje;
 Nawet ciemnego Plutona gawiedzi
 I co w Awernie, przed nim nie dosiedzi.

X.

Zjadła nienawiść cheiwe myśli żenie,
 Czemu dwugłowy orzeł porósł pierzem;

Czemu rakuski dom w tej świata cenie,
 Dużych państw mnogim zmocniony żołnierzem?
 A choć dwa razy z matki i po żenie
 Obowiązani krewności przymierzem,
 Jeden przed drugim chce mieć swe tytuły.
 Porówna sześć stóp ziemie te emuły.

XI.

Bo kiedy Bóg e ciał rakuską linią
 Przywieść do takiej wyniosłej fortuny,
 Gdy im Hiszpany i Luzytanią,
 I portugalskie w ręce dał zagony,
 Kastle, Belgi, Węgry, Boemią,
 Nadto cesarski gdy tron posiadziony;
 Boli to Franków i gryzą się wiecznie,
 Niechcąc przed sobą mieć Niemców koniecznie.

XI.

Dla tegoż zawsze o to się starali,
 I na to ich się nasasadzili rady,
 Jakby Rakusy wojną pokonali,
 Szukając przyczyn niesłusznych do zwady.
 Lub nieprzyjaznym ichże pomoc dali,
 Lub na nich bliskie podwodząc sąsiady.
 Ten chce przodkować, ów nie da, i słusznie,
 Zkąd przeciwnemi zostawają dusznie.

XIII.

Ztądże imprezą niesłuszną zaiste,
 Polsce wtrącają na tron Kondeusza,
 Chociaż statuta i prawa ojczyste
 Jawnie ten zawód wali i porusza;
 Chociaż trudności widzą oczywiste,
 Koncepty smażą, mózgi sobie suszą,
 Złoto brzęk, wrzask, głos, szczęk żelazo daje, —
 Darmo Frankowie, Bóg króle rozdaje.

XIV.

O cóż wam idzie, i co was ostroga
 Do tak szalonej pobudza imprezy?
 Wzdycie wiecie dobrze Polska że uboga,
 I że z niej uciekł wasz Henryk Walezy,
 Wasze przykłady nauczyć was mogą;
 POCO tam kwapić, z kąd jeden ubieży?
 Bystry Ligerym i Sekwany wody
 Niech nierozumne zawstrąca zawody.

XV.

Trudnaż to trudna, i głowy nie człeka,
 Podawać króle i osadzać trony;
 Najwyższy sobie zostawił od wieka
 Order, rozdawać sceptra i korony.
 On bystrem okiem widzi to zdaleka,
 Kto na sarmacki tron jest przeznaczony;
 A w parlamencie niebieskim Francuza
 Uznano szczęścia tego za ekskluza.

XVI.

Nie tak hodyniec w puszczy otoczony,
 Gdy nań osocznik ostrym zębem siecze,
 Gryzie się widząc grot w piersi wpuszczony,
 Że z niego gęsto posoka już ciecze,
 Rozjadły rzuca kłem na wszystkie strony,
 Sroższy, gdy widzi iż nie uciecze,
 A desperackim rozżarzony gniewem,
 Ścinając, mści się nad niewinnem drzewem.

XVII.

Tak oni właśnie, gdy im myślą szyki
 Grono Polaków kochając swobody,
 Gdy ich zawziętość i skryte praktyki,
 Odkrywszy figle, wstrącają zawody,
 A pokręconej subtelności wniki
 Widzą, prostotę lubiące narody;

Z inszej ją poczną, mniemając że będą,
Sklóciwszy wody, nie próżnować z wędą.

XVIII.

Tu już parnaskich panien grono chętne,
Trzeba by waszej pomocy doznałem,
Abym te z krzywdą dzieła tak pamiętne,
Jak we zwierciadle Polsce pokazałem:
Tłómaczenie praw bezprawne i skrzące,
Zdeptane sądy z świętym trybunałem,
Mścijcie się krzywdy przy słuszności ostrze,
Waszej Astrei wyrządzonej siostrze.

XIX.

Ale ty naprzód niechybnej pamięci,
Pomóż mi proszę Klio świątobliwa:
Co też wždy było zadatkiem niechęci,
Zkąd na marszałka jad się ten wyrywa,
Która tak wielki pożar iskra nieci,
Którym dziś wszystka Polska ugorywa,
Że rzekł: Panem być, tak tuszę w tej mierze,
Którego zgodnie świat polski obierze.

XX.

Tej w której żyję pieśczonej wolności,
Winienem bronić i strzedz z wszelkiej siły,
Choćby otchłani, choćby wysokości
Wraz się na moję głowę obalily.
Chyba że stany koronne w jedności
Wszystkie się na to według praw zgodzily,
To i ja z niemi. Ale gdy ci nie chcą,
Darmo Kondego próżne myśli lechcą.

XXI.

Winienem polskiej matce mej, koronie,
W którejjm się ułagł, urodził, uchował,

Abym respekty trzymając na stronie,
 W cale swobody złote jej zachował;
 Przysiągłem na to w tem senatu gronie,
 Gdy na ten urząd pan mój mię wokował.
 Takli w sumnieniu zatrę skrupuł tegi?
 A chcąc odstąpić straszliwej przysięgi.

XXII.

A, nie odstąpię: do skonu żywota,
 Poko dni moich na tej tu niskości,
 Potrzymam swobód drogiego klejnota,
 Koronnym synom późnej potomności;
 Zawarte takim tej korony wrota,
 Co nieproszonych, to ich potka, gości.
 W tem mię cnota ma upewnia i cieszy,
 Której nie zwalczą żadne interesy.

XXIII.

A taki każdy co matkę sprzedaje
 Za biedny jurgielt i za trochę złota,
 Niechaj mu nigdy dobrze się nie staje,
 W ojczystym domu niech będzie sierota,
 Niech cudze kąty pociera i kraje,
 W troskach zgryźliwych dokończy żywota;
 Niechaj gorzką część z złym Kaimem bierze,
 Kto jest zabójcą ojczyzny w tej mierze.

XXIV.

Rzekł, zaraz wszystkie Kocytu harpije,
 I uwiązany na srogim kapistrze
 Cerber trójgłowy tocząc piany wyje,
 Okropny łoskot wiatry wyją bystrze,
 A polityków piekielnych gwardye
 Schodzą się w radę i Awernu mistrze,
 Z dymnej puszczeni Prozerpiny celi,
 I z Mazarinim subtelni Ryszeli.

XXV.

Schodzą się w radę w parsku zamieszkani
 Konsyliarze na tak nagłe wici,
 Idzie Demosten, Cyneas, Sejani,
 Wszyscy starego wieku foruszyci:
 Nuż Machiawel z najgłębszej otchłani,
 Co twych Florenzo dynastów się szczyci
 Tyraństwa mistrzem; i z twym Polsko strachem,
 Idzie z etruskim Fanton Kallimachem.

XXVI.

A gdy znęzione wieczną męką cienie
 Zasięda w radę i rycerskie koło,
 Z ćwiczonych Ryszel ust te słowa żenie,
 Ponure smutkiem namarszczywszy czoło:
 Ej, w tejżeś teraz ma Gallia cenie,
 Tak słońce Frankom świeci niewesoło,
 Że którym był świat ciasny, tym ubodzy
 Sarmatowie dziś silni są i srodzy?

XXVII.

Sarmatowie, co marnej pełni buty,
 I którzy wszystko mając nic nie mają,
 Dziś prawa piszą i dumne statuty,
 A małoważne jutro porzucają,
 Z dobrego rządu gmin cale wyzuty,
 A wojny w domu niemeżni czekają,
 Miecz w słowach mając, dają sztych foremny:
 Tem światu straszny naród ten nizezemny.

XXVIII.

A Francuzowie, naród, co narodów
 Pani siła mu ustąpić musiała,
 Co żyznych królestw, Palestyny grodów,
 Ręka walecznych ich popodbijała,
 Co bezdenne morza trudnych brodów,
 Onych odważna noga podeptała!

Izraelitom morze drogę ściele,
Toż Frankom czyni do mocnej Rupelle.

XXIX.

Darmo twój napis Herkulesie szumny,
Za Gadez i mórz hiszpańskich odnogą,
Zapadły pyszne dawnością kolumny,
Przeszedł ich Francuz niedościgłą drogą;
Wielkich piramid konst on nierozumny,
Szpady francuskiej okurzony trwogą:
Żwawyli Madryt zechce stanąć szykiem,
Strachu się pewnie nabierze z Meksykiem.

XXX.

Pewnie nabierze, i świat jedną razą,
Gdy błysnie piorun tak możnego tronu,
Jeżeli Polak z Francyi urazą
Zguby swej szuka i prędkiego zgonu,
I takli głupi lekce sobie ważą
Lilie wszczepić wśród septemtryonu!
Niewdzięczny! nie znasz dóbr swoich narodzie,
To lepiej ostom rósć w polskim ogrodzie!

XXXI.

Zkądże im większej ozdoby nadzieja,
Gdy Burbon siędzie na Polski stolicy?
Chyba iżeby chcieli kołodzieja
Jak pierwej szukać, w nikczemnej Kruszwicy;
Alboli która zaporowska knieja
Qualificatum subjectum użyczy.
Dopiero wolność sufragii będzie,
Gdy grondał jeden na tronie ich siędzie.

XXXII.

Ale ta wolność, szkapa wykiełznany,
Bieży na przepaść i zguby swej szuka,

Niech jedno będzie trochę przytrzymany,
 Włożyć nań siodło, przybrać mu munsztuka
 Znajdziemy gaskę, znajdziem kawecany,
 W których na jeźdźca podsobnik nie fuka.
 Z ich „nie pozwalam“ przykrócić im togi,
 Czemu to naród ten i panom swym srogi.

XXXIII.

Więc purpuraci piekła bezdennego,
 I ciemnych rajców zgromadzony gminie,
 Ruszcie konceptu najsubtelniejszego,
 W tak sprawie ważnej, w tak wysokim czynie;
 Niech wie potęgę Awernu ciemnego
 Świat, i o możnej słyszy Prozerpinie.
 Gdy nieba ruszyć Kondeusz nie może,
 Aż mu fawor Kocytu pomoże.

XXXIV.

Bo jeżeli swoje uważam pożytki,
 I państw Plutona rozszerzenie granic,
 O jako wielkie z Gallii nam wszystkie
 Przychodzą floty, których trudno ganić;
 Kędy zabójstwa gęstsze, większe zbytki,
 Gdzie najwyższego imię prawie za nic.
 Na pojedynkach z rzezi zagęszczonej,
 Do nas dusz idą całkiem miliony.

XXXV.

A gdy Kondego będziecie widzieli
 Władną panując ręką na północy,
 Polsce Francya grzeczności udzieli,
 I z pełnej niecnót beczki im utoczy.
 Więc na nią trzeba żebyście wzgląd mieli,
 Onę wspierając i być jej w pomocy.
 Ruszcie dziś mózgów, na toście tu przyśli,
 Kto w Erebie, niech o Erebie myśli.

XXXVI.

Dopiero kiedy ucichną powoli
 Okropne piekła gniewliwego szumy,
 Rzecz Kallimach: Prędkoli, długoli,
 Ukróćim przecie Polakom tej dumy;
 Będą w tej sieci pewnie poniewoli,
 Pomieśzawszy te niedosze rozumy,
 A co od przodków złotą wolność wzieni,
 W żelazny kruszec prędko się odmieni.

XXXVII.

Przejąłem ja ich prawa i zwyczaje,
 Tu moje z nimi przepędziwszy lata,
 A choć etruskie miłe mi też kraje,
 W tejm się obmieszkał zimnej części świata.
 Co pokój rodzi i co wojnę daje,
 Przez co wolności ich może być strata,
 Choć krzywo na mnie poglądali szlachta,
Ratio status przy mnie za Olbrachta.

XXXVIII.

Jakim rząd u nich prowadzi się kształtem,
 I sprawiedliwość zbyt niesprawiedliwa:
 Ten cudze bierze, swe tracąc ryczałtem,
 Ów zasłużeńszym myto ich porywa,
 Ten skarb publiczny kradnie, a ów gwałtem
 Krzywdzi sieroty, a karan nie bywa.
Prawa ich jako owo pajęczyna!
Pan się przebiję, uwięźnie chudzina.

XXXIX.

Nierząd to, oni co zową wolnością,
 I rozpusty jest pole wyuzdanej;
 Tą napuszeni, z swoją się zwierchnością
 Hardzie obchodzą, brykając na pany,

A między sobą niesłuszną równością
 Niższe z wyższemi chcą porównać stany.
 Poddanych zaś swych nad Turczyzna ciężej,
 Jako koźdy z nich grdęczy i ciemięzy.

XL.

Przez tę tedy ich, co się nią tak chlubią,
 Wolność, naprzód się Polacy poślizną,
 Którą tak oni nieuważnie lubią,
 Jak muchy sorbet przyprawion trucizną;
 Przez co urosli, przez to się i zgubią,
 I w tych kanarach arseniku gryzną.
 Jeno subtelnie w tę ich wpędzić matnią,
 Wola Kondego, niż zgubę ostatnią.

XLI.

W którym progresie takbym wam chciał radzić:
 Snadniejszy obłów gdy zamącisz wodą;
 Naprzód osęką w sejmy ich zawadzić,
 Między sobą ich miészając niezgodą.
 Jednego, dwóchli dość na to sprowadzić,
 Co potrzásając prawem i swobodą,
 Jedynem tylko „nie pozwalam“ słowem
 Zerwą sejm, dziwnym wolności narowem.

XLII.

A potem wojsko, które liczne mają,
 Ale niepłatne w służbie przez czas długi,
 Niechaj się co im winno poczuwają,
 O zatrzymane biorąc się zasługi.
 Strzały w tuzinie mocniejsze bywają,
 Nie spaczają się drzwi gdzie spojone fugi;
 Więc też i oni niechaj związek nowy
 Uczynią, w zaszczyt zasług swych i głowy.

XLIII.

Ale że twierdza tak żadna nie siedzi,
 Kędyby osieł nie wszedł juczny złotem,

Mamoną z lichej narzucić ich miedzi,
 Nie zaraz zbytym głowie ich kłopotem;
 Dopieroż zuzel chcąc rzucić gawiedzi,
 Hojnym falernem podsyciwszy potem,
 Który każdy z nich tak smakuje chciwie,
 Nie pije by żył, lecz żeby pił żywie.

XLIV.

Zahuczą prędko po swoich sejmikach,
Condaeus wszystkim będzie w sercu, w mowie,
 A uroczystych przy stole okrzykach,
 Puściwszy, pełne wypiją za zdrowie.
 O nim i w domu, o nim na publikach
 Senat się znosić będzie i posłowie,
 I sprzysięgną się, że co im Walezy
 Uszedł, Burbon ich pewnie nie odbieży.

XLV.

Które jeśliby nie uszły sposoby,
 I lekkiego się zbraniali plastrzyka,
 Wtenczas dopiero już trzeba byłoby
 Na nich groźnego poruszyć patyka.
 Wziąć dawne dzieje, z nich zasięgnąć proby,
 Nauczy tego lat moich kronika,
 Jako w wołoskiej dotąd Bukowinie,
 Już nie klej z drzewa, ale krew ich płynie.

XLVI.

Tak więc uważnie zrazu konia ćwiczem,
 Gdy nosić jeźdźca na sobie poczyna,
 Głaszczem, mlaskamy; jeśli krnąbrny, biczem
 Kawalkator go mocno w boki ścina;
 Właśnie tak trybem bywa ogrodniczem,
 Który przy drzewach precz wilki odcina;
 I doktor nawet kiedy w kim krwie siłę,
 Onej upuszcza, zacinając żyłę.

XLVII.

Puściłby na nich postrach obcej wojny,
 Ten niegotowych najprędzej ustraszy;
 Że kazał Stambuł, krwie rozlewca hojny,
 Sylistryjskiemu armować się baszy;
 Że Krym i Nahaj nigdy niespokojny,
 W nadzieję łupu chcą być w ziemi naszej,
 A sprzysiężeni tu się biorą w swaty,
 Już nad Dunajem wypasłszy bachmaty.

XLVIII.

Pozwolić, niechaj Budziakowie chyzi
 Uczynią nagle w Podolu zabiegi;
 Niechaj Sambora wysuną się bliżej,
 Choćby i Wiślnie zakolać brzegi,
 Te, ubezpieczam, zmiękcza ich awizy,
 Że sami wyszłą do Francyi szpiegi.
 Nie łamiąc głowy, nie wdając się w koszty,
 Tej której życzym doczekamy się poszty.

XLIX.

Więc że to u nich największą podniata,
 I ztąd na króla wzruszają się słówki,
 Gdy ich mocniejszy podźurza, a za tą
 Okazyją swe wywiera przymówki
 Uboga nędza, szczycąc się bogatą;
 Więc w te uderzyć roślejsze makówki:
 Zamilkną, jeno jako na psy jeża,
 Tak na tych hersztów będzie kaźń i wieża.

L.

Ale że pierwsi królowie niedbali
 Karanie winnych z ręki upuścili,
 A oszalawszy trybunał im dali,
 Czem dziwnie *statum suum* osłabili;

Wszystkie wakansy chociażby rozdali,
 Bez kary złość się ludzka bardziej sili,
 Znaleść sposób, niech zna poddany miarę,
 Zkąd ma nagrodę, ztąd mieć może karę.

XL.

A tejby naprzód co z brzegów wylewa
 Śreniawie, rogów utrzcć nie zawadzi,
 Która w swych myślach, a te często miewa,
 Siebie czy kogo na tronie osadzi,
 I mówi: Niech się Francuz nie spodziewa,
 Aby mu za mnie w Polsce byli radzi.—
 Zwaliwszy ten pniak z drogi, tak pokusy
 Ustaną, które nasłaly Rakusy.

LII.

Tak kiedy Polska Bellony zawziętej
 Ustawnej będzie podlegać furyi,
 A potem fałszem miedzianej monety
 Zniewolim onę do swojej fakcyi,
 Sprawiedliwości dopieroż tron święty
 Wywrócić gwałtem. Tamże elekcyi
 Stanowić prawa *vexillis protensis*,
Et quae capulus dictaverit ensis.

LIII.

Zakrzykną *vivat*, nietylko ziemianie,
 I sarmackiego co berła słuchają,
 Ale i nasze podziemne otchłanie,
 Iże przewiodły, swe pociechy mają.
 Za wielki dochód Plutonowi stanie,
 Że się Polacy z Francuzy bratają:
 Zadrży Austria, i co skrzydła szerzy
 Zachodni orzeł, prędko się wypierzy.

LIV.

Jeno wymówił, zaraz gmachy ciemne,
 I katarakty piekielne zadrżały;

Zmierch wieczny wszędzie, a piece wapienne
 Etehuejską powódź z płomienia wydały;
 Iskrzą się lochy i kluzy bezdenne,
 Chimery skrzeczą, Awern wyje cały,
 Jak gdy w rozdęte jamy wicher winie,
 Po wielkim huczy szelest Apeninie.

LV.

Przypadła rada; wota idą zgodnie,
 Otrąbion edykt w piekielnej katuszy;
 Już Tyzyfona głowę samorodnie
 Warkoczem węzów otoczoną puszy.
 Już Eumenidy swe palą pochodnie,
 I wóz Bellonie zatacza koniuszy,
 Złość, pomsty, mordy, z swą niecnót maciorą
 Wojną, do Polski rotami się biorą.

LVI.

Jęczy miedź bita uwalnemi młoty,
 Choć ją piętnują wieńce z lauru wite;
 K. B. węgierski i Arabczyk złoty,
 Cierpią wygnanie a mniej przyzwoite;
 W myncarskich kuźniach przybywa roboty,
 Żeni się w ogniu z miedzią szkło sowite;
 Choć się lud skarży, i swą zwierzchność wini,
 Pilni swej pracy Tymf i Boratyni.

LVII.

Sam zasłużony w tem się żołnierz żali,
 Że krew wylawszy, wiek spędziwszy młody,
 Co szyku nigdy i dobytej stali
 Nie widział, przed nim porywa nagrody,
 A desperując w tej dzielącej szali,
 Na ojczyźnie swej chce wetować szkody;
 Bolesna mu to, gdy widzi, a ono
 Kopija służy, żołąd bierze wrzeciono.

LVIII.

Adryatyckiej tak więc na odnodze
 Gdy z Euronotem Auster się wspierają,
 Gwałtowne wiatry, przeciwiąc się srodze,
 Oblędny okręt tam i sam miotają,
 Zewsząd go klóćąc,— toż Polsce niebodze
 Teraz piekielne jędze wyrządzają,
 Kiedy postronnych niezwalczona razem,
 Więc ją domowem ponękać żelazem.

LIX.

Nie pierwej jednak fundamentu ruszą,
 Acz osłabiwszy podporeę jedyną
 Sprawiedliwości, która Polski duszą,
 Bez której państwa wątleją i giną.
 Tym biczem kilku wściąwszy, sobie tuszą
 Uskromić wszystkich możniejszych ruina,
 Gwałt prawu czyniąc. Cny marszałku, a ty
 Już obwołane pierwszy masz mandaty.

LX.

Ty, któryś nigdy najmniejszej publiki
 Nie omieszkiwał dla milej ojczyzny;
 Ty, któryś szwedzkie Karolowe szyki
 Gromiąc rozdawał im nie bez krwi blizny;
 Ty, coś węgierskie żartkie kopijniki
 Zgniótisz, Siedmigród spustoszył im żyzny,
 Cny bohaterze, tuć sławy przybywa,
 Sam na cię woźny mandat obwoływa.

LXI.

Tyś króla uwiódł, dotrzymał korony,
 Mało nie wziętej w szwedzkie depozyty,
 I pogromiwszy moskiewskie szkwadrony,
 Z Szeremetaś miał tryumf znamienity;

Teraz zelżywie jesteś obwiniony,
 Gdyć ato zazdrość dała rok zawity,
 Idziesz niewinny z ojczyzny pielgrzymem:
 Tyś Afrykanem, a twa Polska Rzymem.

LXII.

Niewdzięczna matko! on się błąkać będzie,
 Wygnańcem cudze pocierając strony,
 Ale niewinność jego głośna wszędzie
 Opowie światu, że jest źle sądzony;
 Ty się przeciwisz w tem Rzymowi zrzędzie,
 Który wypędził mężne Scypiony;
 Wygnańcem mądry Cycero wędruje,
 Gdy nań niecnota Werres instyguje.

LXIII.

Stójcie sędziowie! nie Klodyuszową
 Sprawę sądzicie: świadkowie najęci,
 Błabe dowody, na niewinną głowę
 Nieprzyjaciele sierdzą się uwzięci,
 A ty Bartniczku, któryś Judaszową
 Wziął na się postać, chciej to mieć w pamięci,
 Że przyjdzie ten czas, kiedy zdrajca zradnie
 Pokonan będziesz, lub zginiesz szkaradnie.

LXIV.

Ale o boska opatrności wieczna!
 Która dodajesz niewinnym obrony,
 Przeciwno której złość ludzka wszeteczna,
 Nawet piekielne nie przemogą brony,
 A czemuż ręka twoja teraz wsteczna,
 Że ognistemi nie mści się piorony
 Krzywdy tak jawnej? O Astrea święta,
 Nie darmoś z ziemię na niebo jest wzięta.

LXV.

Niedarmo wołasz: Rata niewinności!
 Idą posielki z Nieba i od ludzi,
 Nie schodzi wojsku na tej żarliwości,
 Tęż chuć w ziemianach uzalenie budzi,

Wielka i Mała Polska swoje włość
Opuszcza, idą bogaci i chudzi;
Ale wprzód prosząc zebrzą króla: Panie,
Miej nad niewinnym tym ulitowanie.

LXVI.

Takli nam miłe domowe hałasy,
Przez które jawnie ojezyczna niszczeje?
Dosyć krwi polskiej po te wszystkie czasy,
Niehamowanym potokiem się leje,
Pełne są jeńców Kozłowy i Jassy,
A prędko z brańców naszych Krym spolszczeje;
Szpetnie wojujem, mizerniej zwyciężem,
Kiedy się wnętrznym zgubimy orężem.

LXVII.

Nie zmięczy prośba zagniewanych uszy,
Próżne przyczyny, daremne suppliki;
Ciężkie armady z arsenalów ruszy,
Niemieckimi ją ogrodziwszy piki;
Bratnie chorągwie przeciwny wiatr puszy,
Syn przeciw ojcu w różne idzie szyki;
Strach, żal, sromota, wstyd, widzący iż
Przeciwko krzyżom na chorągwiach krzyże.

LXVIII.

Stój! tak co gonisz, wpadniesz w samolówkę:
Insza uciekać, insza kto uchodzi;
Odniesiesz owę wojskową przymówkę:
W bitwie dwa razy myśleć się nie godzi;
Poznasz a prędko miasto Częstochówkę,
Dla nabożeństwa kędy pątnik chodzi,
Aczci i Litwa wiem że ten dzień święci,
Którego byli pod mury przyjęci.

LXIX.

Mało i na tem; w ten znowu goniony
Taniec się wojska uporczywie wiodą,
Obiegłszy wszystkie wielkopolskie strony,
Goplejskich jezior przegrodzą się wodą;

Skarży się rolnik wniwecz obrócony,
I szlachcie ciężką narzucony szkoda,
A z tych, kiedy kto z skargą swą przychodzi,
Fructus to belli, wieść się ta rozchodzi.

LXX.

Fructus to belli; więc jakie siejecie,
Takież będziecie zbierali owoce;
A kiedy chciwie krwie bratniej pragniecie,
Da Bóg się w swojej zmyjecie posoce.
Dalej związkowi, lub folgować chcecie,
Sama ich ręka boska już kłopoce;
Sześciu tysięcy Niemców szwadron duży,
Zbit przy Montewskiej na głowę kałuży.

LXXI.

A wtem traktaty, bo pokoju prosi,
I szczerze zebrze łaski niegniewany
Tem, że zwycięzca nie się nie unosi,
Z pokorą idzie do pana poddany;
I to nie dosyć, szepcą w ucho cosi,
Trzeci raz już jest na Śląsko wygnany.
Cokolwiek miał sił ciemny Styx, te całkiem
Wywarł, niewinnym mszcząc się nad marszałkiem.

LXXII.

A ty cne miasto, Wrocławiu bogaty,
Któreś wielkiego wygnańca przyjęło,
Ty które kiedyś do Polski przed laty
Należąc, częściąś Sarmacyi było;
Ten twój postępek animuszowaty
Wiecznie wspominać w Polsce będzie miło,
Gdy za twych murów potężną paizą,
Do marszałka się jędze nie przybliżą.

LXXIII.

Lecz któż doścignie wyroki przedwieczne?
Kto zgadnąć dekret woli boskiej może?
Na tem wygnaniu dni swe ostateczne
Kończąc, grobowe tam zalega łoże.

Czyliście go to granice tuteczne
 Niegodne Polski? Ale, o mój Boże!
 Niechęć się badać co jest w tajemnicy:
 Onli to zgrzeszył, czy jego rodzicy?

LXXIV.

Ale chociażby nietylko głaz mały,
 Lecz i egipskie pokreślił kolosy,
 Któreż mauzola będą wystarczały,
 W marmurach kując Fidyackie ciosy,
 Żeby określić animusz wspaniały,
 Głosząc niewinność jego pod niebiosy;
 Jeno też cnoto w temeś jest bogatą,
 Że samej sobie samaś jest zapłatą.

LXXV.

Zedrgnie się Hiszpan aż za Gadytanem,
 I niewinności jego się uzali;
 Od niego bity Szwed za oceanem,
 I Moskwa temu będą dziwowali:
 Że w wolnej Polsce, pod obranym panem,
 Tym o przykładzie nigdy nie słychali.
 Aleć już kamień żegna cię co czytasz,
 Więcej powiedzą żywi, gdy ich spytasz.

Toż to wiodłszy skraj, kłębim to
 Ma być obciążone wiatrak wiatrowie
 Jezus wyrzucił szkiełko z domu
 Tyś ciemności
 Wiedza opatrzone Jodowa ona
 Gdy wielokrotnie pywały Euzymus
 Miał pieczę w rękach i wola kłębim
 O swym narodzie
 Więzki jegoż domu parzyły
 Gdy ręk niebożas kłębim tatrachy
 To co wawstajon śwain złowis rodn
 Złote wzdai
 Nie ustrasz ko po kłębim rodnie
 Prowadzi skraj w swoje
 Z Herodowem w rękach kłębim
 Gdzie przed kłębim
 Paktwa z kłębim i a Marja
 A potem stawia Jodowa tainie
 W swoj kłębim
 A więc straszk, a więc udraszk
 Jezus w rękach kłębim kłębim
 Kłębim kłębim



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42.

37 *Handwritten text, possibly a signature or name, written in cursive.*

T. 1-8

1
1446
F



1446 F